

A. K. GREEN.

# KTO MORDERCĄ?

5

Policzki Eleonory zarumieniły się od gniewu.

— Nie byłam powiernicą tajemnic swej pokojówki — odpowiedziała dumnie.

— Więc pani nie może odpowiedzieć nam, dokąd ona udała się stąd?

— Naturalnie, że nie.

— Mis Lavenfort, zmuszony jestem zadać pani jeszcze jedno pytanie. Według zeznań służby, pani kazała przenieść zwłoki stryja z biblioteki do sypialni: czy tak było w istocie?

W milczeniu pochyliła głowę.

— Czyżby pani nie było wiadomem, że według prawa nie można ruszać nieboszczyka przed przybyciem odpowiednich władz?

— W danym wypadku kierowałam się nie rozsądkiem, lecz uczuciem.

— Czy i wtedy rządziło panią uczucie, gdy zamiast iść do sypialni, gdzie złożono nieboszczyka, wolała pani zostać w bibliotece i wziąć ze stołu papier, który był widocznie bardzo potrzebny pani?

— Papier? — zapytała, podnosząc śmiało głowę. — Kto może twierdzić, że ja wzięłam ze stołu papier?

— Jeden ze świadków zeznał, że widział, jak pani nachyliła się nad stołem stryja swego, a drugi utrzymuje, iż widział, jak pani wyszła z biblioteki z papierem w ręku i schowała go do kieszeni. Z tych właśnie danych wyprowadziłem swój wniosek, miss Lavenfort.

Było to już więcej, niż prosty domysł; wszyscy śledzili bacznie, jak Eleonora przyjmie to wezwanie. Nie drgnęła jednak nawet, lecz odpowiedziała stanowczo:

— Pan wywiódł taki wniosek i pańskim też jest obowiązkiem dowieść, że jest on słuszny.

Podobnej odpowiedzi nikt nie oczekiwał, nawet koroner zmieszał się, nie trwało to jednak długo.

— Miss Lavenfort — rzekł — jeszcze raz panie, czy brała co pani ze stołu?

Złożyła ręce na piersiach.

— Odmawiam odpowiedzi na pańskie pytanie — powiedziała zupełnie spokojnie.

— Przepraszam, lecz pani koniecznie winna na to odpowiedzieć.

— Jeżeli pan znajdzie u mnie jakiś podejrzany papier, wtedy powiem, skąd się on u mnie wziął.

Niezwykle stanowcza odpowiedź zupełnie zakłopotowała koronera.

— Czy pani pojmuję, iż z odmowy pani będziemy musieli wyciągnąć odpowiednie wnioski?

Opuściła wzrok ku ziemi.

— Obawiam się właśnie tego — rzekła po chwili.

— A jednak pozostaje pani przy swem postanowieniu? — zapytał koroner.

Nic już na to nie odpowiedziała i koroner nie nalegał więcej. Było teraz zupełnie zrozumiałem, iż Eleonora nie tylko pojmuje grożące jej niebezpieczeństwo, lecz nawet gotowa jest bronić się do ostatnich sił. Nawet kuzynka jej, zachowująca dotychczas pozorny spokój, zaczęła jawnie niepokoić się. Przekonała się teraz, że obwiniać kogoś a być świadkiem, jak takie podejrzenia rodzą się w innych — nie jest tem samym.

— Miss Eleonoro — zaczął znowu koroner swe badanie, lecz w innej już formie — prawda, iż pani zawsze mogła wchodzić spokojnie do pokoi stryja swego?

— Owszem.

— Mogłaby pani wejść do jego pokoju w nocy, przejść przez sypialnię i podejść do niego, a on wcale nie zaniepokoiłby się tem, nawet nie odwrócił głowy? Czy tak?

— Bez wątpienia — odparła, zaciskając nerwowo ręce.

— Klucz od biblioteki znikł, miss Eleonoro.

Nic na to nie odpowiedziała.

— Z zeznań świadków wiemy, iż po przeniesieniu zwłok stryja pani do sypialni, pani sama wyszła z biblioteki; nie zauważyła pani, czy klucz znajdował się w zamku?

— Nie było go tam.

— Przekonano jest pani o tem?

— Najzupełniej.

— Czy klucz ten wyróżniał się swą wielkością lub kształtem od innych?

Widocznem było, iż starała się skryć przestach,

jaki owładnął nią przy tem pytaniu i niby mimowoli spojrziała na służbę, a potem ledwie dosłyszała nie odpowiedziała.

— Klucz ten rzeczywiście był odmienny od innych.

— Na czem polega ta odmienność?

— Rączka jego była złamana.

— Poznałaby go więc pani, gdyby go pokazano?

Spojrzała z przestachem na koronera, jakby obawiała się, że ujrzy ten klucz w jego rękach, nie widząc go jednak, odpowiedziała obojętnie:

— Owszem, poznałabym go.

— Dobrze — odparł, dając jej znak ręką, że badanie jej skończone, a zwracając się do przysięgłych, dodał:

— Panowie wysłuchali zeznań wszystkich mieszkańców tego domu.

W chwili tej podszedł do niego Grys, dotknął się jego ramienia i rzekł mu coś do ucha; potem powrócił na swe miejsce, prawą rękę wsunął do kieszeni, a wzrok zwrócił na lustro. Nie mogłem oddychać z obawy; czyżby on powtórzył koronerowi słowa, jakie usłyszeliśmy na gorze w pokoju panien?

— Miss Lavenfort — rzekł koroner — mówiła pani, że wczoraj wieczorem nie wchodziła pani do swego stryja i wogóle nie była w jego pokoju. Czy podurzymuje pani te słowa?

— Oczywiście.

Koroner spojrział na Grysa, a wtedy agent wyjął z kieszeni małą, zabrukana chustkę.

— To dziwne — mówił dalej koroner — gdyż ta oto chustka, należąca bezwątpienia do pani, została znaleziona dzisiaj rano w pokoju zamordowanego.

Twarz Mary skrzywił wyraz przerażenia; Eleonora pozostała zupełnie spokojna i rzekła:

— Niema w tem nic dziwnego, gdyż dzisiaj rano byłam w tym pokoju.

— I tam ją pani zostawiła?

Nic na to nie odpowiedziała.

— Gdy ją pani tam zostawiła, była tak zabrukana, jak teraz?

— Czyż ona brudna? proszę pokazać mi.

— Zaraz, przedtem przekonam się tylko, w jaki sposób znalazła się ona w pokoju pani stryja.

— Mogło to się zdarzyć zupełnie naturalnie; na przykład mogła ona tam leżeć kilka dni, gdyż, jak już wspomniałam, często bywałam w tym pokoju. Muszę jednak zobaczyć, czy to jest istotnie moja chustka — i wyciągnęła po nią rękę.

— Zapewne, że pani, gdyż jak mi mówiono, są na niej pańskie znaki — rzekł koroner, a jednocześnie Grys podał jej chustkę.

— Te brudne plamy — zawołała przestraszona — przecież to podobne...

— Podobne do tego, do czego musi być podobne; jeżeli pani, miss Lavenfort, czyściła kiedykolwiek rewolwer, to pani winna je znać.

Z wyrazem wstrętu rzuciła chustkę na podłogę i rzekła podniesionym głosem:

— Nic o tem nie wiem, tak, to moja chustka, lecz... — nie dokończyła zdania, tylko powtórzyła — nic o tem nie wiem.

Na tem skończyło się badanie.

Znowu wezwano służącą i zapytano ją, kiedy ostatni raz prała tę chustkę.

— Tę chustkę? — burknęła pod nosem — zdaje się, że w tym tygodniu — i spojrziała błagalnym wzrokiem na swą panią.

— Którego dnia?

— Jabym chciała o tem zapomnieć, miss Eleonoro, lecz nie mogę, przecież to jedna tylko taka chustka jest w całym domu: prałam ją przedwczoraj.

— Kiedy ją pani prasowała?

— Wczoraj rano — odpowiedziała, jaskając się.

— A kiedy pani odniosła ją do pokoju miss Eleonory?

Kucharka zakryła sobie oczy fartuchem.

— Wczoraj, z resztą bielizny, przed obiadem. Ja nie mogłam powiedzieć nieprawdy, miss Eleonoro — rzekła, płacząc.

Koroner zwolnił świadka i znowu zwrócił się do miss Eleonory z zapytaniem, co może dodać do powyższych słów. Eleonora nerwowo tylko zacisnęła ręce, w milczeniu kiwnęła głową i prawie bez uczucia opadła na krzesło.

W pokoju nastała chwila ogólnego zamieszania, zwróciłem wówczas uwagę, iż Mary pospieszyła na pomoc swej kuzynce, lecz starania o nią pozostawiła pokój, ówce i kucharkę. Po kilku minutach nieszczęśliwa młoda panna na tyle przyszła do siebie, iż odprowadzono ją do jej pokoju; zauważyłem także, iż zaraz za nią wyszedł jakiś jegomość o po-

ważnej powierzchowności. Jeden z przysięgłych zaproponował przerwanie posiedzenia, widocznie i koroner pragnął tego, gdyż wstał i oznajmił, iż dalsze posiedzenie naznacza na następny dzień, na trzecią godzinę po południu. W sali pozostała miss Mary, Grys i ja.

## IX.

### Odkrycie.

Mary Lavenfort, siedząc przez jakiś czas nieruchomo na miejscu, skąd mogła obserwować doskonale, co się dzieje dokoła niej, wstała nagle szybko i przeszła w przeciwny róg pokoju, gdzie nikt nie przeszkadzał jej rozpamiętywać swego nieszczęścia. Gdy znowu zwróciłem uwagę na Grysa, stał i liczył swe palce. Potem opuścił ręce na dół, ile potrzeba i uśmiechał się lekko, co w takich okolicznościach nie mogło być uznane za znak dodatni.

— Ja, ma się rozumieć, nie mam prawa czynić panu żadnych wyrzutów — rzekłem, podchodząc do niego — i postępował pan tak, jak uważał za lepsze, niech pan jednak sam powie, czy nie był pan za okrutny? I bez tego pozycya jej była bardzo niebezpieczna, a pan w dodatku pokazał tę przekłętą chustkę. Czyż te brudne plamy mają być dowodem, że to ona właśnie zabiła swego stryja?

— Panie Rymond — odpowiedział — mnie jako agentowi powierzono zbadanie tej sprawy, może też pan być pewny, że doprowadzę ją do końca.

— Nie wątpię — pospieszyłem dodać — i wcale nie mam zamiaru wyrzucać tego panu, lecz czyż może pan twierdzić, aby to niewinne, czarujące stworzenie było zdolne do tak haniebnego, wstrętnego czynu? Przecież podejrzenie, wypowiedziane przez drugą osobę płci żeńskiej, nie może być...

Grys przerwał mi:

— Traci pan tu czas, kiedy swą uwagę winien pan skierować na ważniejsze przedmioty. Druga osoba płci żeńskiej, jak pan nazwał najpiękniejszą ozdobę towarzystwa Nowego Jorku, siedzi tam i zalewa się łzami — niech pan idzie do niej i postara się pocieszyć ją.

Spojrzałem na niego ze zdziwieniem, ponieważ jednak mówił zupełnie poważnie, usłuchałem go i podchodząc do miss Mary, siadłem razem z nią.

— Miss Lavenfort — rzekłem miękko — w takim wypadku rzeczywiście nikt nie może pani pocieszyć, a zwłaszcza obcy człowiek, proszę jednak nie zapominać, że rzeczowe dowody nie zawsze odgrywają decydującą rolę, szczególnie w tak zawiłanej sprawie, jak ta.

Zadrżała cała, zaraz jednak owładnęła sobą i patrząc mi prosto w oczy, powiedziała powoli:

— Rzeczowe dowody nie zawsze są tak niezbitte, jak to może wydawać się, Eleonora jednak nie wie o tem. Tak się sama zaplątała — Mary przytem nerwowo ścisnęła mi rękę — jak pan sądzi, czy gro i jej jakie niebezpieczeństwo? — Czy ją... nie mogła mówić dalej.

— Miss Lavenfort — rzekłem jej, wskazując znacząco na agenta — co pani chce przez to powiedzieć?

Zrozumiała mój znak i zaraz zaczęła inaczej zachowywać się.

— Nie pojmuję, co mają znaczyć pani słowa o tem, iż kuzynka zaplątała się? — zapytałem tonem dość obojętnym.

— Chciałam powiedzieć — rzekła stanowczo — iż ona mimowoli a może świadomie odpowiadała na wszystkie zadawane sobie pytania w ten sposób, iż możnaby podejrzewać, że o tem strasznym zabójstwie wie więcej, niż mówi. Zachowuje się tak — ciągnęła dalej szeptem, tak jednak głośno, iż słychać ją było w całym pokoju — jakby starała się ukryć coś za wszelką cenę; a przecież tak nie jest. Chociaż nie żyję z Eleonorą w wielkiej przyjaźni, pod żadnym jednak pozorem nie uwierzę, by ona więcej wiedziała o tem zabójstwie, niż ja. Czy mógłby jej kto, na przykład sam pan, powiedzieć, iż postępowaniem swem wzbudza bezwiednie, a może już i wzbudziła pewne podejrzenia? A niech pan jeszcze wyjaśni jej, dodała ciszej, że rzeczowych dowodów nie można uważać w tej sprawie za decydujące.

Spoglądałem na nią ze zdziwieniem i myślałem:

— Jakaż jednak aktorka z tej panny!

— Pani prosi, bym ja z nią porozmawiał o tem, a czy nie prościej byłoby, gdyby jej pani sama o tem powiedziała?

— Nigdy nie byłam z Eleonorą w wielkiej zażyłości.

Stanowczo nie mogłem jej już wierzyć; wogóle w zachowaniu jej było coś niezrozumiałego. Ponieważ nie wiedziałem, co jej odpowiedzieć, rzekłem tylko: